

Diariusz prawniczy

W maju i czerwcu ukazały się nowe przepisy prawne, ważniejsze z nich publikujemy.

- Rozporządzenie MENiS z dnia 8 maja 2004 r. w sprawie klasyfikacji zawodów szkolnictwa zawodowego (Dz.U.04.114.1195);
- Rozporządzenie MENiS z dnia 8 kwietnia 2004 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie zasad wydawania oraz wzorów świadectw, dyplomów państwowych i innych druków szkolnych, sposobu dokonywania ich sprostowań i wydawania duplikatów, a także zasad legalizacji dokumentów przeznaczonych do obrotu prawnego z zagranicą oraz zasad odpłatności za wykonywanie tych czynności (Dz.U.04.115.1198);
- Ustawa z dnia 30 kwietnia 2004 r. o świadczeniach przedemerytalnych (Dz.U.04.120.1252);
- Ustawa z dnia 20 kwietnia 2004 r. o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz niektórych innych ustaw (Dz.U.04.121.1264);
- Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 11 czerwca 2004 r. w sprawie szczegółowego zakresu działania Ministra Edukacji Narodowej i Sportu (Dz.U.04.134.1426);
- Ustawa z dnia 20 kwietnia 2004 r. o zmianie ustawy o systemie oświaty (Dz.U.04.145.1532);

Mam również dobrą wiadomość dla studentów. W dniu 21 czerwca br. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podpisał ustawę z dnia 28 maja 2004 r. o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym, ustawy o wyższych szkołach zawodowych, ustawy o pożyczkach i kredytach studenckich oraz zmianie niektórych innych ustaw. Ustawa powyższa, przewidująca rozszerzenie kręgu osób uprawnionych do otrzymywania świadczeń pomocy materialnej dla studentów oraz pożyczek i kredytów studenckich, wejdzie w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia. Po wejściu w życie ustawy możliwość ubiegania się o określone świadczenia pomocy materialnej w poszczególnych okresach będą mieli m.in. studenci uczelni państwowych działających na podstawie ustawy z dnia 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym i ustawy z dnia 26 czerwca 1997 r. o wyższych szkołach zawodowych kształcącej się w systemie studiów:

- a) dziennym – od 1 października 2004 r. – w zakresie stypendium socjalnego z możliwością zwiększenia jego kwoty z tytułu niepełnosprawności i zakwaterowania, stypendium za wyniki w nauce lub sporcie, stypendium ministra za osiągnięcia w nauce oraz zapomogi;
- b) wieczorowym, zaocznym i eksternistycznym – 1) od wejścia w życie ustawy do 30 września 2004 r. – w zakresie stypendium socjalnego, stypendium za wyniki w nauce oraz stypendium specjalnego dla osób niepełnosprawnych – stypendia mogą być wypłacane z wyrównaniem od 1 stycznia 2004 r. - 2) od 1 października 2004 r. – w zakresie stypendium socjalnego z możliwością zwiększenia jego wysokości z tytułu niepełnosprawności, stypendium za wyniki w nauce lub sporcie, stypendium ministra za osiągnięcia w nauce oraz zapomogi.

Nowy system pomocy materialnej dla studentów, który zacznie obowiązywać od 1 października 2004 r., przewiduje w szczególności:

- a) możliwość ubiegania się o świadczenia pomocy materialnej dla studentów będą mieli wszyscy studenci niezależnie od systemu studiów (dienne, wieczorowe, zaoczne i eksternistyczne) oraz uczelni (państwowa, niepaństwowa),
- b) osoba uprawniona będzie mogła ubiegać się o następujące świadczenia:
 - stypendium socjalne, którego wysokość może zostać zwiększona w związku z ponoszeniem dodatkowych kosztów z tytułu niepełnosprawności potwierdzonej orzeczeniem właściwego organu, a w przypadku studentów studiów dziennych ponadto z tytułu: zakwaterowania w domu studenckim lub w obiekcie innym niż dom studencki, jeżeli codzienny dojazd z miejsca stałego zamieszkania do uczelni uniemożliwiałby lub w znacznym stopniu utrudniał studiowanie a także zakwaterowania w domu studenckim lub w innym obiekcie niepracującego małżonka i dzieci.
 - stypendium za wyniki w nauce lub sporcie,
 - stypendium ministra za osiągnięcia w nauce,
 - zapomogę.
- c) wysokość dochodu uprawniającego studenta do ubiegania się o stypendium socjalne nadal będzie ustalał rektor w porozumieniu z uczelnianym organem samorządu studenckiego, przy czym miesięczna wysokość dochodu na osobę w rodzinie studenta nie może być określona na poziomie wyższym niż 569 zł netto.

Urszula Dziuk
Dział Organizacyjno-Prawny

Fakty, poglądy, opinie

Pospieszalski i seks

Telewizyjna debata w programie Jana Pospieszalskiego na temat badań przemocy seksualnej wobec dzieci wywołała burzę. W tle mającą kwestie zasadnicze dla demokratycznej debaty - co wolno mówić, a czego nie? Co wolno badać? W jakim celu i jakim kosztem?

Poszło o ankiety, które wiosną wypełniło 5 tys. uczniów (i 750 nauczycieli) w 250 szkołach ponadgimnazjalnych. Część rodziców i pedagogów jest oburzona. Skrytykował je nawet rzecznik praw dziecka.

Druga sprawa - program „Warto rozmawiać” (TVP 2, 31 maja), w którym pod gradem zarzutów znalazł się seksuolog prof. Zbigniew Izdebski, który wraz z TNS OBOP prowadził badania. - To miała być publiczna egzekucja - twierdzi Izdebski.

Program osiągnął niespotykaną dla publicystyki oglądalność - 1,5 mln!

Badania „Młodzież o sobie” to część projektu realizowanego w państwach rejonu Bałtyku kierowanego przez instytut norweski. Uczestniczy w nim osiem państw - 65 pytań jest wspólnych, a 10 „narodowych”. Ankietę wypełniali uczniowie z rocznika 1986; w tym roku skończyli lub skończą 18 lat. Niepełnoletni brali udział za pisemną zgodą rodziców. (...)

Po programie oświadczenia wystosowali i Izdebski, i OBOP. W proteście do TVP 2 Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny uznała, że program był „jaskrawym przykładem manipulacji”. - Mieliśmy skrajne reakcje - mówi rzecznik TVP Jarosław Szczepański. - Zawsze dzwoni więcej osób, którym coś się nie podoba. Ale były i podziękowania. Można zakwestionować obiektywizm, ale to program autorski.

Faktycznie prowadzący sprzyjał jednej opcji. Wśród ekspertów i widzów przeważali adwersarze Izdebskiego. Program,

którego oglądanie momentami było po prostu nieprzyjemne (drwiące śmiechy, atmosfera nagonki, tendencyjny dobór głosów z widowni), nie dał telewizjom szansy zrozumienia, a co dopiero przyjęcia racji drugiej strony.

Przeciwnicy „słownego molestowania” byli niemal non stop „przy głosie”, Izdebski bronił się samotnie. Badaczom z OBOP nie udzielono głosu.

Pospieszalski: - Tak to jest. Kiedy wskazuje się na coś niewłaściwego, mówić o tym chcą głównie ludzie, którzy chcą to wyartykułować.

A zarzut tendencyjności? - W sytuacji łamania praw rodziców, naruszania intymności dzieci i stosowania kontrowersyjnych metod badawczych mam do tego swój stosunek jako ojciec, publicysta i chrześcijanin. Ubolewam, że nie została zachowana reprezentatywność, ale nie dla wszystkich starczyło czasu. (...)

Grzegorz Sokół
Gazeta Wyborcza, 5 czerwca

Pokazać wszędzie i każdemu

(...) Szkoda, że na Uniwersytecie Zielonogórskim nie powstają pracownie, w których profesorowie-mistrzowie na etapie studiów potrafiliby docenić najlepszych, w jakiś sposób pomóc im. Była taka pracownia Leona Tarasiewicza... On promuje swoich studentów, którzy są dobrzy, których cenili, którzy się wykazują w jego pracowni. W Zielonej Górze nie ma czegoś takiego. Nasz Instytut, a miałem z nim kontakt, dla mnie jest miejscem, gdzie chałturzą artyści i profesorowie z innych uczelni. To są ludzie, którzy się tylko pojawiają, nie potrafią więc „sprzedać” ducha mistrza. A relacja mistrz-uczeń w sztuce jest czymś bardzo istotnym.

Tymbardziej, że tutaj – naprawdę – wykładają ludzie z pantonu polskiej sztuki. Tylko oni tak naprawdę nie są „nasi”. Oni po prostu żyją sprawami swoich uczelni macierzystych, gdzie pełnią obowiązki dziekanów, prodziekanów. Oni mają nazwiska, o nich się czyta w gazetach. Przyjeżdżają tutaj, wykonują pewne czynności, bo są zobligowani do tego wypłatą. To są wielcy chałturnicy, w tym sensie, że profesjonalnie traktują Akademię Sztuk Pięknych, a tutaj przyjeżdżają i po prostu dorabiają. (...)

Przemysław Gapiński
Master, nr 7

Teatr wszechwiedzy

Tegoroczny jarmark wiedzy odbył się pod hasłem „Nauka bez granic”, co oznacza, że uniwersytet XXI wieku wyszedł na ulicę. To była masowa szkoła wyobraźni, wielkie wyzwanie dla umysłów - mówi prof. Łukasz Turski, fizyk, przewodniczący Komitetu Programowego VIII Pikniku Naukowego, który odbył się 22 maja w Warszawie. Widownię tego największego spektaklu popularnonaukowego w Europie, organizowanego przez Radio Bis („Wprost” był patronem medialnym) stanowiło ponad 70 tys. osób.

Młodzi lotnicy ze Stowarzyszenia Młodych Inżynierów Lotnictwa musieli uważać, by ich szybowiec nie wylądował na zięjącym ogniem wulkanie i nie zniszczył zamrożonych w azocie tzw. kryształowych róż. Miłośnicy historii podziwiali uzbrojenie armii rzymskiej oraz najstarsze warsztaty tkackie i tkaniny sprzed 2 tys. lat. Polskie Radio przygotowało inscenizację debaty prowadzonej w Jałcie w 1945 r. przez Churchilla, Roosevelta i Stalina na temat losów Europy po II wojnie światowej.

Przy stoisku British Council w ramach programu Space UK pokazano model rakiety, która niedługo polecą w kosmos. Niestety, nikłe są nadzieje na to, że taką rakieta ludzie kiedykolwiek polecą na Marsa. Naukowcy z Instytutu Chemii i Techniki Jądrowej oświadczyli, że ekspedycja załogowa na Czerwoną Planetę jest technicznie możliwa, ale mało prawdopodobna z powodu zabójczego promieniowania kosmicznego. Pierwszy raz na pikniku można było oglądać tarczę i koronę Słońca oraz plamy słoneczne przy użyciu teleskopu oraz kamery i komputera podłączonego do Internetu. Naukowcy zapowiadają, że takie próby uczniowie wkrótce będą mogli przeprowadzać w szkołach lub w domu. Aby oglądać na ekranie komputera rozgwieżdżone niebo

w innym zakątku świata, wystarczy się połączyć przez Internet z teleskopem znajdującym się np. w Chile.

Monika Florek
Wprost, 6 czerwca

Seks po polsku

Trwa awantura wokół seksuologicznych badań prof. Zbigniewa Izdebskiego, który w ramach międzynarodowego projektu przebadał 5 tys. polskich 17- i 18-latków. Kontrakcję rozpoczęło krakowskie środowisko nauczycieli, zarzucając autorowi „molestowanie słowne dzieci”. Szczególny sprzeciw wywołał pomysł, by obok wiedzy i postaw uczniów sprawdzać też wiedzę i postawy nauczycieli wychowania w rodzinie. Liderem krakowskiego środowiska jest pani profesor Teresa Król, która w swoich podręcznikach określa waginę jako „naczynie miłości” i lansuje pogląd, że masturbacja jest szkodliwa. Sprawa trafiła do programu „Warto rozmawiać” prowadzonego przez sympatycznego, acz wyraźnie wojującego, katolickiego muzyka i dziennikarza Jana Pospieszalskiego. (...)

Z ekranu zagrział donośny głos polskiego zaścianka, kolejni prawdziwi Polacy wyciągali miecze z pochwy (o pardon!) i wymachiwali nad głową coraz bardziej zacukanego naukowca. Dominował pogląd, że takie badania to sianie zgorznienia i narazanie „dzieci” na trudne do opisanie urazy psychiczne. Wyobrażam sobie, jak się zarykiwały ze śmiechu biedne 18-latki karmione erotyką telewizyjno-internetową.

Na koniec Pospieszalski (jako „ojciec, publicysta i chrześcijanin”) dobił Izdebskiego pytaniem: „Jak by się pan poczuł, gdybym zapytał, czy prowadził pan badania dlatego, że jest pedofilem?”. To miała być aluzja do pytań zadawanych badanym. Gruchnęły oklaski.

„Warto rozmawiać”. Jasne, że warto. Tylko ktoś powinien w takiej rozmowie powiedzieć, że zadaniem szkoły publicznej jest rzetelna edukacja seksualna, a nie ochrona moralności pani Dulskiej, że zadaniem naukowców jest dostarczanie społeczeństwu wiedzy, zwłaszcza o źródłach i skali patologii, bo ona powoduje cierpienia na masową skalę. Że taka jest misja nauk społecznych. (...)

Spór o seksuologiczne badania prof. Zbigniewa Izdebskiego komentuje Piotr Pacewicz
Gazeta Wyborcza, 7 czerwca

Ściąganie wciąga

Polak zrzuca od podstawówki po profesurę i wcale się tego nie wstydzi. Stara matura odchodzi w niesławie: przecieki tematów, powtórka egzaminu w Opolu. Ale kłopot jest poważniejszy: nagminne ściąganie, podrabianie licencji, kupowane prace magisterskie, plagiaty nawet wśród uniwersyteckiej profesury, to w Polsce wciąż dowody raczej sprytu niż oszustwa. (...) Korzystaniem z przecieku można się chwalić, bo bywa spstrzegane jako przejaw zaradności w dorosłym świecie. Dopóki nie pęknie większa bomba, żyje się wygodnie z przeciekami przez lata. Przeciekają testy gimnazjalne, pytania maturalne i egzaminacyjne na studia (afery nękają zwłaszcza akademie medyczne). Promotor, który nie ujawnia pytań na obronę pracy magisterskiej, uchodzi za wyjątkowo nieużytego dziwaka.

Szkoła przez kilkanaście lat uczy ściągania wszystkiego, co się da, od każdego, kto da. – Stabi uczniowie ściągają, żeby przetrwać, średniaki – żeby rodzice nie truli, prymusi się zabezpieczają – bo jakby im się powinęła noga, to głupio – opowiada Izabela K., nauczycielka z mazowieckiej podstawówki. W badaniach Instytutu Spraw Publicznych do „korzystania z niedozwolonej pomocy” na tegorocznym egzaminie gimnazjalnym przyznało się 20 proc. uczniów, czyli co piąty!, ale autorzy sugerują, żeby trochę doliczyć. – Najgorsze jest to, że nawet w ściąganiu idą na łatwiznę. Większości nie chce się robić nawet popularnej kiedyś harmonijki – zwykle podkładają pod kartki obszarpane strony bryków – mówi pani Izabela. Brak nie tylko wyrafinowania, ale i oporów.

Bo też skąd miałyby się wziąć? Przeladowaniem szkolnego programu usprawiedliwiają się zrzynający uczniowie i odpuszczający im nauczyciele. Niektórzy dostrzegają w kombinowaniu na testach lokalny koloryt na podobieństwo arabskiego targowania się. W regulaminie szkoły, w której uczy Izabela K.,

ściągania nie ma wśród przewinień, za które można obniżyć ocenę ze sprawowania. Jest za to brak koleżeństwa, w czym widać pewną konsekwencję. – Dawanie ściagi można uważać za zachowanie altruistyczne, zwłaszcza gdy wiąże się z ryzykiem – przyznaje prof. Barbara Weigl, psycholog z SWPS. A niedawanie to zwykle świństwo. – Gdy usłyszałam, że na Zachodzie się nie podpowiada ani nie daje ściągając, byłam zaszokowana panującym tam egoizmem – wspomina prof. Hanna Świda-Ziemia, socjolog. W krajach anglosaskich takie korzystanie z pomocy ocenia się jednoznacznie. Jak podkreśla Zygmunt Zamoycki – który po powrocie z Anglii od kilku lat próbuje prowadzić w Polsce kampanię uczciwości edukacyjnej, w angielskim nie ma nawet podobnego eufemizmu na określenie naszych sprawdzianowych praktyk. Mówi się cheating – czyli po prostu oszustwo. (...)

Joanna Cieśla
Polityka, 22/2004

Chciwość zabija naukę

Ostatnio często mówi pan i pisze, że we współczesnej nauce za dużo wagi przywiązuje się do technologii, a za mało do badań podstawowych. Co pan przez to rozumie?

Prof. Piotr Słonimski: Technologia to, sensu largo, zastosowanie, aplikacja nauk ścisłych. Takie zastosowanie ma zawsze pewien określony cel, na przykład zbudować most albo wyleczyć chorobę. Ponieważ technologia ma konkretny cel, jest czymś zrozumiałym dla ogółu, dla polityków i społeczeństwa. Każdy pojmie, że opracowanie nowego sposobu leczenia warte jest nakładów pieniężnych, podobnie jak kwestie ochrony środowiska. W przypadku badań podstawowych jest zupełnie inaczej - tu nie dąży się do niczego namacalnego. Celem badań podstawowych, czy to doświadczalnych, czy teoretycznych jest wzbogacanie naszej wiedzy, szukanie prawdy. Trudno to nawet nazwać celem, bo każdy badacz wie, że droga ku prawdziwej obiektywnej nie może mieć końca. Jest to więc nie cel, lecz pewna filozofia, idea. Ta idea jest dla wielu ludzi, na przykład dla polityków, niezrozumiała. Dlatego wołają oni przeznaczać pieniądze na rozwój technologii, a nie na badania podstawowe.

Ale technologia bez badań podstawowych nie rozwijałaby się.

Oczywiście. Technologia i badania podstawowe są od siebie zależne. Do prowadzenia wielu rodzajów badań potrzebne są zdobycze technologii. W drugą stronę zależność jest jeszcze silniejsza - technologia jest zastosowaniem, aplikacją wyników badań podstawowych. Problem w tym, że możliwości takich zastosowań pojawiają się czasem 50 albo i 100 lat po dokonaniu odkrycia naukowego. (...)

Z prof. Piotrem Słonimskim - wybitnym biologiem, uważanym za twórcę genetyki mitochondrialnej rozmawiał Łukasz Kaniewski
Rzeczpospolita, 9 czerwca

Biotechnologia talerza

(...) W przyszłym roku Europa całkowicie stworzy się na zmodyfikowane genetycznie produkty, podobnie jak wcześniej uczyniły to Ameryka i Azja - przewiduje amerykański koncern Monsanto. Za kilka lat nie będzie już prawdopodobnie w krajach Zachodu żywności nie zmienionej genetycznie. W ostatnich pięciu latach ponad trzykrotnie (do 67 mln ha) zwiększyła się na świecie powierzchnia upraw biotechnologicznych. Uprawia się ponad sto zmienionych genetycznie roślin. Błędne jest jednak przekonanie, że niedługo będziemy jedli wyłącznie „nienaturalną” żywność. Rośliny uprawne były modyfikowane przez człowieka od czasu, gdy zaczął on prowadzić osiadły tryb życia i zajął się rolnictwem. Gatunki, które uznajemy dziś za naturalne, zostały udoskonalone przez człowieka głównie w ostatnich 300 latach. W XVIII i XIX wieku zaczęto używać nawozów sztucznych i rozpowszechniono nie znane wcześniej w Europie uprawy, głównie ziemniaków.

Pszenica powstała w wyniku naturalnego skrzyżowania się trzech dziko rosnących zbóż. Kukurydzę dawni mieszkańcy Ameryki pozyskali z meksykańskich odmian traw (do dziś jest to najczęściej krzyżowana roślina w USA). W Polsce jeszcze przed wojną wynaleziono pszenżyto, które dziś jest najpopularniejszą rośliną uprawną w naszym kraju. Ze skrzyżowania kostrzewy łąkowej i życicy wielokwiatowej powstała wysokokaloryczna trawa pastewna - festulolium. Amerykanin Norman

Borlaug wyhodował wysokopenną odmianę pszenicy i ryżu (za co w 1970 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla). Dzięki tym innowacjom w ciągu 25 lat, podczas tzw. zielonej rewolucji, o połowę wzrosła produkcja zbóż na świecie. (...)

Agaton Koziński
Wprost, 13 czerwca

Polak, czyli kto?

Polak wszedł do Europy. Z polskimi lękami, kompleksami i pychą. Pycha mu mówi, że on tę Europę nauczy prawdziwych Wartości. Kompleksy przestrzegają, że w konkurencji z Zachodem nie da sobie rady. Lęk podsuwa wizję wynarodowienia i skolonizowania Polski przez silniejszy Zachód. Lęki, kompleksy i pycha to oczywiste źródła narodowej nerwicy. Ale ta nerwica rośnie przede wszystkim dlatego, że coraz bardziej fałszywa jest samoświadomość Polaka. (...)

Polak przywykł widzieć siebie jako lekkoducha. Polskość wyobrażona to romantyczne zrywy i codzienna gnuśność. Lustro Ingleharta pokazuje nieco inny obraz. Jak Polak szuka potwierdzenia swego wyobrażenia, to oczywiście je znajdzie. Bo tylko na jedno pytanie najczęściej ze wszystkich odpowiedzieliśmy „tak” i było to akurat pytanie, „czy człowiek powinien mieć prawo nie pracować, jeśli nie ma na to ochoty”. To by potwierdzało stary stereotyp, że wśród narodów świata wyróżnia nas głównie lenistwo. Ale sprawa nie jest taka prosta. Polakowi przyzwyczajonemu do swego stereotypu aż trudno uwierzyć, że na tle Europy plasujemy się już w ścisłej czołówce miłośników pracy. Co więcej, niebawem stać się możemy najbardziej pracowitymi Europejczykami, bo Zachód coraz bardziej się leni, podczas gdy my stajemy się coraz większymi entuzjastami pracy. Na początku poprzedniej dekady mniej więcej jedna trzecia Francuzów, Anglików i Polaków uważała, że praca jest w ich życiu zbyt ważna. Teraz uważa tak dwie trzecie Francuzów (to jest rekord świata!), połowa Anglików, blisko połowa Niemców (!) i niespełna co szósty Polak. W Unii Europejskiej nie ma drugiego narodu deklarującego, iż praca jest w jego życiu tak ważna. (Czyżby tak objawiał się lęk przed bezrobociem?)

Waga, jaką większość starych Europejczyków i Amerykanie przywiązują do pracy, radykalnie spada. Natomiast Polacy uważają ją za coraz ważniejszą. (...)

Jacek Żakowski
Polityka, 25/2004

Filologie w kanale

Studia językoznawcze wciąż cieszą się dużą popularnością. Coraz większy rozdźwięk pomiędzy realnymi potrzebami studentów a wiedzą, którą otrzymują, może sprawić, że już wkrótce sielanka zmieni się w tragedię.

Dawno minęły złote czasy, kiedy sama znajomość języka obcego gwarantowała dobrą pracę, a dyplom ukończenia filologii pozwalał jego posiadaczowi dyktować warunki ewentualnym pracodawcom. W końcu lat 90. na kokosy wciąż mogli liczyć absolwenci lingwistyki stosowanej biegle władający dwoma językami. Na dzisiejszym rynku pracy znajomość języków nie jest już traktowana jako znak jakości, ale raczej niezbędny dodatek do właściwego wykształcenia, najlepiej zdobytego na wydziale zarządzania i marketingu lub ekonomii. Kierunki filologiczne wciąż należą do najbardziej obleganych na wszystkich uniwersytetach. Na tradycyjnie rekordową anglistykę w 2002 roku startowało ponad 12 osób na jedno miejsce, niewiele mniej, bo 10, próbowało dostać się na iberystykę. Nawet na mniej popularnej rusycystyce o jeden indeks walczyło pięć osób.

Dlaczego studenci wybierają te coraz mniej perspektywiczne kierunki? Wiele odpowiedzi brzmi lakonicznie. Anna, V rok germanistyki na UW: Poszłam za głosem serca, lubiłam ten język i myślałam, że dobrze się go nauczę. Monika, II rok romanistyki: Myślałam, że więcej się dowiem o współczesnej kulturze Francji.

Jednak większość studentów skupia się na perspektywach pracy. Agnieszka Bornus, absolwentka rusycystyki: Rosyjski staje się coraz bardziej atrakcyjny. Po wejściu do UE nasz kraj stanie się oknem na Wschód. Polacy mają szansę zostać pośrednikami w kontaktach gospodarczych państw Zachodu i Rosji. O nadziejach związanych z pracą tłumaczy i urzędników

w instytucjach Unii Europejskiej słyszy się na wszystkich filologiach.

Oczywistą drogą po filologii jest zawód nauczyciela. Choć wielu przyszłych filologów dorabia w czasie studiów jako korepetytorzy i nauczyciele, rzadko kto wiąże z tym zawodem swoją przyszłość. Nawet ci uczący się w kolegiach nauczycielskich niechętnie widzą siebie w roli nauczycieli. Piotr, obecnie nauczyciel licealny, wspomina, jak na I roku w ciechanowskim Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych nauczyciel metodyki z USA zapytał, ile osób chce pracować w zawodzie nauczyciela po ukończeniu studiów. – W grupie 15 osób raptem dwie podniosły ręce – mówi Piotr. – Nieobyty z polskimi realiami Amerykanin dosłownie osłupiał. Marginalizowany i ignorowany przez kolejne rządy zawód nauczyciela wykonują dziś głównie osoby, którym nie udało się znaleźć pracy w innych, bardziej dochodowych branżach. (...)

Marcin Wyrwał
Gazeta Studencka, 25 czerwca

Nie poźrą nas roboty

Światu nie zagraża inwazja maleńkich robotów, które potrafią się rozmnażać - mówi Eric Drexler. Po 18 latach guru nanotechnologii wycofuje się ze swej ponurej wizji przyszłości.

Zmianę poglądów ogłosił Drexler w czerwcowym numerze pisma „Nanotechnology”. W krótkim artykule, który przesłał do druku ledwie dwa miesiące temu, uczony tłumaczy, dlaczego perspektywa zniszczenia świata przez niewidoczne gołym okiem maszyny, którą po raz pierwszy przedstawił w 1986 roku, już go nie niepokoi.

- Konstruowanie sztucznych tworów, które będą się same powielały, nie ma już sensu - mówi dziś Drexler. - W swojej prognozie zakładałem, że wyścig w nanotechnologii podaży tą właśnie drogą, bo firmy będą szukały taniej metody produkcji swoich wynalazków. Biologia podsuwała wydawałoby się najbardziej efektywne rozwiązanie: reprodukcję. Spójrzcie na bakterie. Jak one szybko to robią.

Czas pokazał jednak, że olbrzymie ilości lilipecich urządzeń można wytwarzać prostszymi metodami. Nie trzeba w tym celu naśladować przyrody. - I dobrze - mówi Drexler. - Nie musimy się obawiać, że inteligentne i wszędobylskie nanoroboty, przez nas wymyślone i stworzone, kiedyś w przyszłości wymkną się spod kontroli, rozpełzną po planecie, niepostrzeżenie przenikną do naszych ciał, a na końcu nas zniszczą. (...)

Andrzej Holdys
Gazeta Wyborcza, 29 czerwca

Jak zostać postmodernistą

„Modne bzdury” Alana Sokala i Jeana Bricmonta - pamflet na postmodernistycznych intelektualistów - to przedmiot jednej z największych afer intelektualnych ostatnich lat. Książka właśnie ukazała się w Polsce

Artykuł pod uroczym tytułem „Transgresja granic: ku transformatywnej hermeneutyce kwantowej grawitacji” ukazał się w renomowanym amerykańskim piśmie socjologicznym „Social Text” w 1996 r. Alan Sokal, profesor fizyki na New York University, używając terminologii naukowej i cytując najwybitniejszych francuskich intelektualistów (Lacana, Derrida, Deleuze'a, Kristeva), dowodził związków między matematyką i fizyką a naukami humanistycznymi. Kierując tekst do druku, redakcja „Social Text” w najgorszym smaku nie przewidziała, że bierze udział w jednej z największych afer intelektualnych ostatnich lat.

Ich uwadze uszło, że artykuł jest katalogiem nonsensów i jawnych żartów, a snute przez Sokala marzenia o humanistycznych implikacjach kwantowej grawitacji to absurd. (...)

Sokal bez zająknięcia stawiał tezę, że fizyczna rzeczywistość jest tylko „społecznym i lingwistycznym konstruktem”, a nauka obiektywność to mit, na szczęście obalony przez feministyczną krytykę. Cytował Jacques'a Derridę, papieża filozofii dekonstrukcji, który stwierdził, że „stała Einsteina to nie stała” (ale zmienna), i sam wyrokował, że także liczba ? [stosunek obwodu okręgu do jego średnicy], wcześniej uważana za stałą, dziś okazuje się uzależniona od historii. Proponował też, by teorie naukowe oceniać nie ze względu na ich zgodność z rzeczywistością, lecz użyteczność polityczną - na przykład mate-

matyka powinna stać się feministyczna i emancypacyjna.

Kiedy kilka tygodni po ukazaniu się artykułu nikt nie zareagował, Sokal opublikował na łamach innego pisma tekst, w którym wyjawiał mistyfikację. Fizyk chciał sprawdzić, czy redaktorzy pisma opublikują tekst mimo jego jawnego idiotyzmu.

Zacząło się zbierać na burzę. Tymczasem jej sprawca planował kolejny cios. Wraz z belgijskim fizykiem Jeanem Bricmontem przygotował książkę, w której wziął na warsztat dzieła największych spośród sparodiowanych gwiazd, analizując ich niefortunne przygody z naukami ścisłymi. Potraktowane bez czolobitności teksty te okazują się niekiedy stekiem nonsensów. Sokal i Bricmont mieli dwa cele - obnażyć pseudonaukowy bełkot intelektualistów oraz wyśmiać szerszące się idee, że nauka to tylko konstrukcja społeczna. Po publikacji książki „Modne bzdury” po amerykańskich kampusach i francuskich kawiarniach przeszedł szept zgrozy: król jest nagli! (...)

Zacytujmy tylko dwa najpiękniejsze kawałki. Jacques Lacan, kontynuator Freuda, uważany za jednego z najwybitniejszych myślicieli XX w., „uściślał” swoją teorię psychoanalityczną za pomocą wyższej matematyki, choć mylił jej podstawowe pojęcia. Jego naukowe analogie mają natomiast niepodważalny walor humorystyczny, jak przyrównanie „organu erekcyjnego” do liczby urojonej v-1.

Badaczka feministyczna Luce Irigaray wpadła natomiast na trop wstydliwych sekretów współczesnej fizyki - jeśli fizycy zajmowali się dotąd mechaniką ciała stałego w większym stopniu niż mechaniką cieczy, to z pobudek seksistowskich. Mechanika cieczy jest bowiem dziedziną kobiecą, podczas gdy mechanika ciała stałego to sprawa typowo męska - jak wiadomo, kobiece narządy płciowe wydzielają czasem płyny, męskie zaś wystają i sztywnieją. (...)

Skandal szybko trafił na pierwsze strony m.in. „New York Timesa”, „International Herald Tribune”, londyńskiego „Observera”, francuskiego „Le Monde”. Podzielono się na dwa obozy.

Bohaterowie parodii wystosowali serię artykułów, w których gromili niepokornych fizyków. Broniono prawa humanistyki do używania nauk ścisłych nie precyzyjnie, lecz jako metafor. Sokal i Bricmont dowodzili jednak, że metafory, aby mieć sens, powinny rozjaśniać, a nie zaciemniać.

Julia Kristeva - znana badaczka literatury bułgarskiego pochodzenia, od lat mieszkająca we Francji - posądziła autorów o frankofobię, a swe matematyczne błędy w tekstach literaturoznawczych usprawiedliwiła wyznaniem, że popełniła je w wieku lat 25 „w studenckim pokoiku, chora na grype, dmuchając nos w gorączce”. Derrida zaś w aferze stwierdził spisek w celu zdyskredytowania jego osoby. (...)

Jak można się było spodziewać, Sokala i Bricmonta poparli naukowcy oraz myśliciele znani z racjonalizmu. Steven Weinberg, laureat Nagrody Nobla z fizyki, napisał, że sparodiowane przez Sokala poglądy są surrealistyczne, błędy zaś, jakich dopuszczają się intelektualiści, fatalnie świadczą o standardach społeczności intelektualnej. Fizyków poparł też filozof Thomas Nagel, wyrażając przy tym nadzieję, „że niekompetentni ludzie, którzy wymądrzają się na temat nauki jako zjawiska społecznego, choć nic z niej nie rozumieją, (...) staną się kiedyś taką samą rzadkością jak głusi krytycy muzyczni”. Najdalej posunął się jednak pewien australijski informatyk, który w konkluzji całej sprawy umieścił w internecie „generator postmodernistyczny” - program komputerowy, który generuje teksty postmodernistyczne według prostego przepisu wymyślonego przez Sokala. Po pierwsze, budować zdania poprawne, ale pozbawione treści. Po drugie, używać wielu trudnych słów (hiperprzestrzeń, poststrukturalny etc.). Po trzecie, całość przybrać cytatami z dzieł innych myślicieli postmodernistycznych. Generator dostępny jest na stronie: <http://www.elsewhere.org/cgi-bin/postmodern> (...)

Nawet wśród humanistów uważa się, że precyzja myśli i jasność wywodu nie należą dziś do standardów znacznej części humanistyki. Moda jest raczej na „niezrozumiałość”. Niektórzy - a wśród nich Bricmont i Sokal - podejrzewają nawet, że niektórzy intelektualiści z cynizmem stosują mętniactwo po to, by ukryć płytkość i banał swoich myśli. Jest to wszak znany zabieg reklamowany nawet przez Schopenhauera w „Eryście”: „Zadziwienie i oszołomienie przeciwnika potokiem bezsensownych słów”.

Poziom zagmatwania niektórych dzieł jest tak niebosiędny, że ludzie popadają wobec nich w niemal religijne oniesmielenie.

Jak pokazał eksperyment Sokala, zachodzić tu może także efekt psa Pawłowa - wystarczy zacytować jednego ze „świętych” autorów, by w mózgu czytelników natychmiast wyłączyła się funkcja „myślenie krytyczne”.

Alan Sokal, Jean Bricmont „Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów”, przeł. Piotr Amsterdamski, Prószyński i s-ka

Magdalena Miecznicka
Gazeta Wyborcza, 29 czerwca

Cenzorskie zapędy

Redakcja otrzymała list otwarty uczonych zajmujących się badaniami seksualności człowieka oraz zagadnieniami edukacji. Pismo jest reakcją na styl prowadzenia dyskusji (w programie TVP 2 „Warto rozmawiać”) nad problematyką badań prowadzonych przez prof. Zbigniewa Izdebskiego z Zielonej Góry.

My, niżej podpisani, zajmujący się w swych badaniach naukowych różnymi aspektami seksualności człowieka, a także zagadnieniami dotyczącymi edukacji, czujemy się poważnie zaniepokojeni próbami wstrzymania realizacji projektu badawczego „Młodzież o sobie”. Opinie, postawy i zachowania młodzieży wobec ważnych spraw życiowych” i publikacji jego wyników. Wyrażamy również swój głęboki sprzeciw w stosunku do zarzutów stawianych prof. Zbigniewowi Izdebskiemu, stwarzają one bowiem zagrożenie dla autonomii środowiska naukowego.

Najwięcej ataków dotyczy rzekomego „słownego molestowania dzieci” poprzez pytania zawarte w ankiecie. Prof. Zbigniew Izdebski jest poważnym i cenionym badaczem problematyki z zakresu seksuologii rozwojowej i społecznej – w tym problemów najtrudniejszych, bo dotyczących patologii. Tematy takie, jak: przemoc w rodzinie czy też przemoc seksualna zawsze budziły wiele kontrowersji. Kontrowersyjność danego zjawiska nie może być jednak usprawiedliwieniem dla unikania go. Problemy te istnieją. Twierdzenie, że jest inaczej, oznacza wyrządzenie krzywdy ofiarom przemocy. To one bowiem pozostaną same z problemami, ponieważ nauczyciele i pedagodzy nie

mają dziś wystarczających narzędzi, by im pomóc – skutecznych programów profilaktycznych i edukacyjnych. Do opracowania takich programów niezbędne są jednak badania określające zakres i skalę tych niekorzystnych zjawisk. Cel ten przyświecał badaniu realizowanemu przez prof. Izdebskiego w ramach projektu badawczego Państw Rejonu Morza Bałtyckiego. Niestety, trudne tematy oznaczają zadawanie trudnych pytań. Nie oznacza to jednak, że ich autorzy zapominają o dobru badanych osób i o etyce badań naukowych. Z tego powodu do badania zaproszono młodzież z rocznika 1986, czyli osoby, które w 2004 roku są lub będą formalnie pełnoletnie. Uporczywe nazywanie ich „dziećmi”, to duże nadużycie. Trudno powstrzymać się od wrażenia, że autorzy niektórych wystąpień medialnych i publicznych manipulują opinią społeczną i poprzez to dyskredytują prof. Izdebskiego. Wyrażamy też zaniepokojenie, że dyskusja nad merytorycznymi i metodologicznymi aspektami badania stała się tak emocjonalna i ideologiczna. Niebezpiecznym wydaje się nam również odmawianie prawa do prowadzenia niezwykle istotnych badań, jak i pojawiające się próby powstrzymania opracowania ich wyników. Zapędy do cenzurowania działań badawczych, jak i ich wyników przywodzą nam na myśl najgorsze czasy minionej epoki. Dlatego też raz jeszcze wyrażamy naszą solidarność z prof. Izdebskim i sprzeciwiamy się tak motywowanym próbom ograniczenia wolności naukowej.

Pod listem podpisało się wielu ludzi nauki – profesorowie, pedagodzy, seksuolodzy i autorytety w dziedzinie ochrony praw dziecka.

Gazeta Lubuska, 2 lipca

To samo wydanie *Gazety* publikuje również rozmowę z prof. Z. Izdebskim.

wybrała esa

Przegląd prasy

Waży ok. 100 kg, a średnica jego lustra wynosi 35 cm – tak 3 czerwca o nowym teleskopie napisała *Gazeta Wyborcza*. Dzięki supernowoczesnemu teleskopowi, który dostał Uniwersytet Zielonogórski, moglibyśmy dokładnie obejrzeć hipermarket na Księżycu. Oczywiście gdyby na nim był. Instytut Astronomii Uniwersytetu Zielonogórskiego jako jedyny w Polsce ma tak nowoczesny teleskop cyfrowy. – To najlepszy model dostępny w tej chwili na rynku – zapewnia dyrektor Instytutu prof. Janusz Gil. Dzięki niemu Szymon Kozłowski, jeden z magistrantów, odkrył kometę, która przelatywała blisko Ziemi. – To nie jest fundamentalne odkrycie, ale bardzo ciekawe. Dowodzi to, że nawet w Zielonej Górze można robić odkrycia naukowe – mówi Szymon Kozłowski. Ale teleskop ma służyć nie tylko naukowcom i studentom. W każdą pogodną niedzielną noc (od godz. 22 do północy) zielonogórzanie mogą odwiedzać Wieżę Braniborską, gdzie „urzędują” astronomowie, i oglądać niebo. Niebawem obserwacje będą możliwe także w dzień dzięki osłaniającej przed światłem kopule, która jeszcze w tym roku przykryje Wieżę. Prace zaczną się w czerwcu, a skończą przed październikiem.

4 czerwca *Gazeta Lubuska* zapowiada wystawę końcowoczną studentów Wydziału Artystycznego. – Wystawa to już tradycja, to podsumowanie wyników pracy dydaktycznej pedagogów i osiągnięć artystycznych studentów – mówi dyr. Instytutu Sztuk Pięknych prof. Jan Gawron. Nowością są prezentowane rzeźby i prace studentów architektury wnętrz, która została uruchomiona w ub. r. Modele, plansze, ujęcia w perspektywie, rysunek można oglądać w salach UZ przy pl. Słowiańskim 5. Tam też swoje prace pokazują dwie pracownie grafiki. W gmachu przy ul. Wiśniowej 10 znalazły się prace studentów malarstwa i grafiki, a także edukacji artystycznej w zakresie sztuki

plastycznych. Studenci lat I-II prezentują akt i martwą naturę. Z podobnymi zagadnieniami spotkają się kandydaci na studia podczas egzaminów wstępnych. Można więc podpatrzeć, na co zwrócić uwagę podczas tworzenia. Będzie też okazja, by porozmawiać z wykładowcami i studentami, którzy będą pełniłi dyżury.

Studenci śpiewali co chcieli – donosi 5 czerwca *Gazeta Wyborcza* o eliminacjach do Festiwalu Piosenki Studenckiej. Aż dwóch wykonawców zaprezentuje Zieloną Górę podczas krakowskiego Festiwalu Piosenki Studenckiej. – Z niektórych miast nie dostaje się nikt, a tu taki urodzaj – wynik zaskoczył nawet jury. W eliminacjach wzięło udział dziewięciu uczestników (jeden nie dojechał). Nagrodą było 500 zł i występ w październiku na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. – To taka impreza, która zauważa ludzi piszących, tworzących muzykę i takich, którzy niosą jakąś nutkę oryginalności w sobie – tak Mariusz Lubomski, przewodniczący jury, uzasadnił wyniki. Wyróżnienie otrzymała Katarzyna Chojnacka (za szczerość wypowiedzi i autorską piosenkę o człowieku mówiącym do samego siebie) i Forum (za ogromną pracę włożoną w przygotowanie występu). Natomiast do Krakowa pojedzie zespół *Pokój 121* – od początku faworyt publiczności oraz Andriej Kotin – Rosjanin, który studiuje w Zielonej Górze germanistykę. Urzekł swym bardowskim stylem i świetnymi tekstami. A jak na festiwal studencki w Gębie przystało, nawet podczas przerwy publiczność się nie nudziła, urządzając swoisty *jam session* – każdy śpiewał co chciał, a hitem była piosenka „Wojenko, wojenko”. Na koniec natomiast wszyscy zobaczyli i usłyszeli, jak naprawdę się „robi” piosenkę i to w najlepszym wykonaniu – Mariusza Lubomskiego.

Dziś nie ma ani uczelni, ani kierunku, których ukończenie gwarantowałoby zatrudnienie – czytamy 5 czerwca w *Gazecie Lubuskiej*. Co roku do poszukujących pracy dołącza ok. 400